

Nienawidził
jej ojca od lat,
teraz ma być jej
ochroniarzem.

the
guarded
HEART

BLAIR LeBLANC



Tytuł oryginału
The Guarded Heart
Copyright © 2019 by Blair LeBlanc
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2020
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Alicja Chybińska
Korekta:
Anna Powązka
Katarzyna Olchowy
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-365-1

BLAIR LEBLANC

THE GUARDED HEART

**TŁUMACZENIE
KLAUDIA WYRWIŃSKA
AMELIA SZCZUCHNIAK**

OŚWIĘCIM 2020

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cassian

TO Z NIĄ BĘDĘ MUSIAŁ PRACOWAĆ?

Patrzyłem na fioletowowłosą ślicznotkę, której widok sprawił, że moje ostatnie podboje wydawały się nijakie. Jej nieśmiały uśmiech sprawiał, że wyglądała na bezbronną. Miała młodą twarz w kształcie serca, a zmęczone spojrzenie emanowało niewinnością.

Sprawiła wrażenie niezłego ziółka.

– Gwiazdka pop? – powiedziałem do telefonu.

Boże, nienawidziłem popowych gwiazdeczek. Wymagające gówniary z ego wielkości Teksasu. Nie dawały napiwków, traktowały mnie gorzej niż swoje szczurowate pieski i oczekiwały, że przymknę oko na ich uzależnienie od narkotyków. W hotelu Chateau Marmont zakończyłem współpracę z niejedynym przećpanym przegrywem. Kasa się nie liczyła. Gdyby ktoś, będąc pod moją opieką, przedawkował, kogo by obwiniono? Pieprzonego celebrytę, czy mnie?

Większość ludzi obwiniłaby mnie.

Skończyłbym karierę w dniu, w którym ktoś umieściłby moje nazwisko obok nekrologu. Zbyt wiele czasu poświęciłem na nawiązanie dobrych stosunków z firmami i agencjami ochroniarskimi, by jakiś chwalipięta to zrujnował.

Pieprzyć celebrytów.

– Dobra, jeszcze raz – powiedziałem i usłyszałem sapnięcie Richarda. – Ktoś spoza list przebojów?

– To córka polityka – odparł. – Dwunastogodzinne zmiany. Będziesz pracował z Quentinem.

– Ech...

– Jaki masz problem z Q? – Gwałtowny kaszel zagłuszył jego ostatnie słowa. – Wybacz. Cholerny katar podrażnia mi gardło.

Richard naprawdę powinien rzucić palenie.

– Quentin jest za młody.

– Zaczynałeś, będąc w jego wieku.

Zmarszczyłem brwi, słysząc to porównanie.

– Ale byłem dwa razy dojrzałszy.

Dobry wynik w wyciskaniu sztangi nie gwarantował sukcesów w pracy ochroniarza. Quentin był weteranem wojennym i jak większość ludzi, którzy sporo przeszli, był bardzo nerwowym.

Ludzie zdolni funkcjonować w nieprzyjaznym środowisku, nie zawsze nadawali się na ochroniarzy. Udowodnił to, kiedy dzięki niemu wywalili nas z ostatniej pracy. Na oczach papparazzi wszczął bójkę z byłym chłopakiem naszej klientki, co zaowocowało lawiną wstrętnych artykułów w brukowcach. Gwiazdeczka nieźle się wściekła i obaj wyładowaliśmy w pace.

– Przynajmniej dobrze wygląda – powiedział Richard ostrożnie. – Bez urazy, ale ty nie sprawiasz wrażenia ciepłego i serdecznego.

– Wiem o tym. Do diabła, jestem z tego dumny!

– Właśnie – mruknął, pociągając nosem. – I jak na tym wychodzisz?

– Całkiem nieźle. – Gwałtownie otworzyłem lodówkę, złapałem karton mleka i powąchałem zawartość. Cuchnęła, więc rzuciłem go na bok. – Opowiedz mi więcej o tej robocie.

– Będziesz mieszkał tuż obok klientki. Ty i Quentin dostaniecie osobne pokoje, nie będziecie się widywać po godzinach. – Richard zaniósł się kaszlem. – Zlecenie potrwa kilka miesięcy. Niskie ryzyko, łatwa kasa.

– Wygląda na zadziorną – mruknąłem.

– Co cię to obchodzi? To tylko praca – odpowiedział.

Miał rację. Ufałem Richardowi. Załatwił mi moją pierwszą robotę – ochranianie aktorki, która na festiwal w Cannes wystroiła się w suknię wartą dwanaście milionów dolarów. Richard był instruktorem w szkole dla służb ochrony, do której chodziłem w Wirginii. Rzucił pracę wykładowcy, by założyć własną agencję. Dostałem od niego cynk tuż po zakończeniu nauki.

Idąc przez salon, przyłożyłem telefon do drugiego ucha.

– Masz coś jeszcze?

– Poczekaj chwilę. – Usłyszałem, że wertuje jakieś kartki. – Początkujący artysta pop potrzebuje ochroniarza na swoją ogólnościową trasę koncertową.

– Następny.

– Saudyjska księżniczka wraz ze świtą przyjeżdża do San Francisco na zakupy.

– Nie, dzięki.

– Ta oferta jest naprawdę konkurencyjna, Cassian. Na pewno ją odrzucasz?

Saudyjczycy płacili adekwatnie do swoich wybujałych wymagań. Miałem za sobą już wiele zleceń, w trakcie których musiałem wyjaśniać rozgniewanym menadżerom hoteli, dlaczego pokoje były zdemolowane. Pewnego razu księżę po prostu gotował na otwartym ogniu, niemal podpalając przy tym cały cholerny budynek.

Usłyszałem jęk dobiegający z wnętrza mojej sypialni. Szybko spojrzałem w tamtym kierunku.

– Mogę do ciebie oddzwonić? Mam towarzystwo – wyszeptalem do telefonu.

– O, masz dziewczynę? – Doskonale wiedział, że to nieprawda.

– Na jedną noc.

– Kiedyś będziesz musiał się ustatkować – westchnął Richard.

– Nawet jeśli potem będziesz tego żałował.

– Nie ma opcji. Cześć!

Zakończyłem połączenie i odłożyłem aparat na blat w kuchni. Richard był naprawdę fajnym gościem. Nigdy nie zapomniał o moich urodzinach. Zawsze znajdował powód, żeby zaprosić mnie do siebie. Nie podobało mu się to, że mieszkiałem sam i wolne chwile spędzałem na siłowni albo na strzelnicy.

Moje życie było tak puste, jak to mieszkanie, ale nie dbałem o to.

Nie pociągały mnie związki.

Przyjacielskie przekomarzanki z Richardem były w porządku, ale osobiste przytyki już nie. Stanowiły dla mnie dodatkowy balast. Dużo czasu spędzałem w samotności. Bywały dni, kiedy nie odzywałem się do nikogo poza kobietami, które chciałem zerznąć. Uwodzenie takich kobiet, mimo że brakowało mi charakteru, było przerażająco proste. W Walnut Creek żyło mnóstwo desperatek.

Moje romanse były bezuczuciowe. Chciałem przyjemności, one też – po prostu zaspokajaliśmy swoje potrzeby. Zdarzały się przypadki, kiedy dziewczyna zaczynała się do mnie kleić i musiałem ją odrzucić, bo lepiej czułem się jako singiel.

A skoro o romansach mowa, to dziewczyna leżąca w moim łóżku, powinna już iść.

Wróciłem do sypialni. Obok królewskich rozmiarów łóżka stała szafka nocna. Spod mojej kołdry wystawała blond czupryna. Chciałem, żeby dziewczyna wyszła, więc podniosłem rolety, a pokój zalało światło. Promienie słońca ją oślepiły, na co jęknęła.

Chwyciłem parę jeansów, leżących na podłodze i rzuciłem je na łóżko.

– Zaraz wychodzę – burknąłem do zwiniętej w kulkę kobiety.
– Masz dziesięć minut. Z drugiego pokoju usłyszałem dźwięk przypomnienia z telefonu – o ósmej powinienem być w salonie jubilerskim Swansona. Złapałem kamizelkę kuloodporną i wciśnąłem się w nią. Jak zwykle musiałem szarpać się z guzikami. Pieprzone łapska. Pomimo setek godzin ćwiczeń na strzelnicy i wieloletniej terapii już nigdy nie będę sobą. Obciągnąłem rę-

kaw białej koszuli, zakrywając paskudne blizny i licząc na to, że mój następny klient nie będzie zadawał zbędnych pytań.

– Wracaj tutaj, Cassian – mruknęła obca. – Która godzina?

– Muszę iść do pracy.

Dziewczyna zrobiła bardzo niezadowoloną minę, a ja starałem się za wszelką cenę przypomnieć sobie jej imię. Słowo daję, że nie byłem w stanie.

Blondynka ziewnęła i wstała z łóżka. Podniosła swoje jeansy i zaczęła naciągać je na nogi.

– Masz może kawę? – spytała.

– Nie. – Nie tolerowałem żadnych używek. – Przykro mi.

Bezimienna koleżanka obdarzyła mnie poirytowanym spojrzeniem, ale miałem to gdzieś. Założyłem spodnie i przypiąłem kaburę do paska. Za pasek wsunąłem dwa noże. Do torby, którą zazwyczaj trzymałem w schowku samochodowym, włożyłem kolejny pistolet, latarkę, zapasową komórkę i jeszcze więcej noży.

Musiała zauważyć broń, bo wytrzeszczyła oczy.

– Jesteś gliniarzem?

Powinienem uważniej dobierać sobie towarzyszeki.

– To już przeszłość.

– Dlaczego nosisz przy sobie broń?

– To nie pora na zabawę „Sto pytań do”. Muszę iść do pracy, a ty zapewne do swojego wściekłego męża.

– Nie jestem mężatką, kutasie. – Pokazała mi środkowy palec, upewniając się, że zauważę też brak obrączki.

– Widocznie cię z kimś pomyliłem. – Zaczerwieniła się, a ja byłem pewien, że dziewczyna już mnie nienawidzi. – Tam są drzwi – dodałem sucho.

– Bałwan.

Z prędkością światła naciągnęła na siebie resztę ciuchów i wypadła z pokoju, po drodze chwytając swoje szpilki. Trzasnęła drzwiami do mieszkania, zostawiając za sobą błogą ciszę.

Spokojnie wciągnąłem czarną kurtkę i zawiązałem buty. Chcąc zrobić dobre pierwsze wrażenie, standardowo wybrałem garnitur. Wygnieciona koszula, tanie buty i nieład na głowie były dla mnie równoznaczne z utratą zlecenia.

Mój telefon zapiszczał.

– Tu Cassian – powiedziałem do słuchawki.

– Hej, Richard z tej strony. Musisz dać mi znać, co z robotą dla senatora. Gość mocno naciska.

– Jak się nazywa ta dziewczyna? Może znajdę chwilę, żeby ją dokładniej sprawdzić. – Weryfikowanie klientów przed przyjęciem zlecenia było wprost niezbędne. Przerobiłem już zbyt wielu dilerów narkotyków, którzy chcieli mnie wrobić w swoje ciemne sprawy. Co prawda córka senatora nie wyglądała jakby handlowała amfą, ale przezorny zawsze ubezpieczony.

– Ma na imię Rain. A na dokładne sprawdzanie nie masz czasu.

– Brzmi jak hipiska, a nie córka męża stanu. – Poprawiłem krawat. – A jej ojciec?

– To Montgomery, słyszałeś o nim?

Poczułem jak na nowo wzbiera we mnie strach, doszczętnie niszcząc mój wewnętrzny spokój. Jeszcze pięć lat temu słysząc to nazwisko, wpadłbym w furję.

Teraz wprost płonąłem.

– Senator Montgomery nie ma córki – wycedziłem.

– Teraz ma. Nieślubną.

– Czyli bękart.

– Jest dzieckiem nieślubnym, zupełnie tak jak ja. Nie bądź takim gnojem – westchnął Richard.

– Montgomery ma córkę?

– Chryste, szybko łapiesz. Tak, Cass, tak. Montgomery ma córkę. Dwa lata temu wytoczyła mu proces o uznanie ojcostwa. Ten kutas, to znaczy, mój klient... Zaprzeczał, nie chciał jej uznać. Więc pozwała go, zrobiła testy DNA i bingo.

– Intrygujące.

Jak bardzo byli zżyci?

Przesuwałem palcem po ekranie telefonu, przyglądając się różowym ustom dziewczyny z zupełnie innym nastawieniem niż jeszcze chwilę temu.

Zazwyczaj leciałem na kobiety dojrzałe, a nie małolaty o sarnich oczach. Jeśli Walnut Creek miało cokolwiek do zaoferowania, były to znudzone żony przepracowanych inżynierów i doktorów. A jednak ostatnio moje jednonocne przygody ani trochę mnie nie satysfakcjonowały. Być może dlatego, że przeleciałem zbyt wiele nijakich kobiet.

Młoda, urocza dziewczyna byłaby miłą odmianą. Rain nawet ze zdjęcia roztaczała tak radosną aurę, że poczułem, jakby padały na mnie promienie słońca. Jak ludzie mogą być aż tak szczęśliwi? Szukałem odpowiedzi na fotografii, ale widziałem tylko jej psotny uśmiech.

– Nie wiem, czy mówisz serio, ale masz rację. Tak czy siak, przekonał ją do wycofania sprawy. Zobowiązał się do płacenia za jej szkołę, jeśli zamieszka z nim na trzy lata.

– Wzruszające – mruknąłem i skierowałem się do drzwi. – Niech zgadnę. Wydaje jego kasę na koks i Dom Pérignona?

– Mógłbyś przestać zachowywać się jak osądający dupek? – zirytował się Richard.

– Dobra – prychnąłem. – Biorę tę robotę.

– Szepnąłem im kilka miłych słów na twój temat – powiedział, a w jego głosie usłyszałem zaniepokojenie. – Nie spraw, bym musiał tego żałować.

– Nie martw się, będę grzeczny.

Zakończyłem połączenie.

Nawiązywanie głębszych relacji z klientami było zakazane, ale przecież klientem był senator, a nie Rain. Mógłbym ją chronić... i poskromić. Od tych ponętnych usteczek senator oderwałby mnie tylko wyrzucając ze swojego domu. Posuwanie jego córki nie sprawi, że będziemy równi, ale przynajmniej będę mógł się tak poczuć.

Uśmiechnąłem się do siebie po raz pierwszy od naprawdę dawna. Cholera, to było coś.

Wprost doskonała okazja.

Szedłem przez tonącą we mgle bogatą dzielnicę. Rain mieszkała z ojcem w Presidio Heights, w okolicy, na którą mogli sobie pozwolić tylko ludzie obrzydliwie nadziani. Domy warte miliony dolarów były upchnięte na małej powierzchni. Obok siebie stały budynki w stylu wiktoriańskim, bloki i przesadnie luksusowe rezydencje nowobogackich.

Dom senatora wyróżniał się nawet spośród tych ostatnich i nie zdziwiłbym się, gdyby ktoś z sąsiadów wytoczył mu proces i domagał się zburzenia tej modernistycznej potworności. Budynek przewyższał wszystkie sąsiednie i wyglądał jak ogromny klocek Lego z oknami. Na podjeździe stała Tesla, zdradzając tylko fatalny gust Montgomery'ego. Tuż obok zaparkowano srebrną Toyotę Prius, która była znacznie rozsądniejszym wyborem i pewnie należała do jego żony.

Zbliżyłem się do solidnej bramy i nacisnąłem przycisk dzwonka. Przedstawiłem się do domofonu i w odpowiedzi usłyszałem kliknięcie zamka. Pomiedzy domem a różanym żywopłotem rozciągał się ciemnozielony trawnik. Uważałem, żeby nie nadepnąć na niego i ruszyłem przed siebie kamienną ścieżką. Kiedy wspiałem się po prowadzących na ganek schodkach, ochroniarz zażądał, bym się wylegitymował.

– Bardzo proszę. – Wyciągnąłem dowód i pokazałem go mężczyźnie.

– Proszę za mną – odpowiedział po chwili.

Podchodząc do drzwi, prawie poślizgnąłem się na gładkiej powierzchni białych paneli. Barwy ścian i mebli były stonowane, utrzymane w odcieniach beżu i śnieżnobiałych, zaakcentowanych

pastelowym niebieskim. Kontrast stanowił abstrakcyjny obraz w kolorze krwistej czerwieni i błękitu. Poczułem niesmak, przyznając jednak w duchu, że całość prezentowała się całkiem niezłe.

Ochroniarz zaprowadził mnie do wyłożonego dywanem pokoju, pośrodku którego stał marmurowy stoliczek, dwa krzesła i sofa.

Na ścianach, jak na wystawie, wisały zdjęcia rodziny senatora. Obserwując ich uśmiechnięte twarze, poczułem gniew. Fioletowłosej nie było na żadnej fotografii.

Czarna owca.

Zastanawiałem się, czy była uzależniona od narkotyków, czy po prostu była zepsutym bachorem. W tym momencie kasa się dla mnie nie liczyła.

– Napije się pan kawy? – spytał współpracownik senatora.
– A może herbaty?

Oderwałem wzrok od rodzinnych portretów.

– Nie, dziękuję – odparłem, patrząc na niego.

Klamka powoli opadła i do pokoju wszedł starszy, brzuchaty mężczyzna z burzą siwych włosów. Nie miał na sobie butów, a ubrany był w bojówki i koszulkę polo.

Zapłonął we mnie gniew, ale zdławiłem go. Byłem tu dla jego córki, a nie dla niego.

– Ach, pan Grant – powiedział głębokim głosem. – Cieszę się, że przybył pan w tak krótkim czasie.

Wyciągnął w moją stronę żyłastą dłoń.

– Miło pana poznać, senatorze. – Podałem mu rękę, zmuszając się do uśmiechu.

– Proszę usiąść.

Gestem wskazał jeden ze stojących naprzeciwko siebie niebieskich foteli. Rozsiadłem się wygodnie na miękkich poduszkach, ale czułem, że buzuje we mnie adrenalina.

Montgomery usiadł i sapnął boleśnie.

– Problemy z kręgosłupem. Żaden chiropraktyk nie jest w stanie mi pomóc.

– Bardzo mi przykro – odpowiedziałem, w rzeczywistości licząc na to, że boli go jak cholera.

Skrzywił się, próbując znaleźć wygodną pozycję.

– Polecił mi ciebie twój znajomy, jeden z moich ochroniarzy. Brent powiedział, że już kiedyś z tobą pracował.

– Brian – poprawiłem go. – Tak, zgadza się. Pracowaliśmy dla pewnego dziennikarza, w trakcie jego tygodniowego pobytu w Afganistanie. Będę musiał podziękować Brianowi za rekomendację.

– Posłuchaj, będę z tobą szczery. Znam już waszą dwójkę. Moja córka jest skomplikowana. – Na jego twarz wypłynął grymas, tak jakby zdał sobie sprawę z tego, że zabrzmiał zbyt szorstko. – Nie przywykła do nadzoru. Jestem już na skraju wytrzymałości i mam nadzieję, że wbijecie jej trochę rozumu do głowy.

– To nie będzie problem.

– Rain jest bardzo zdeterminowana – ostrzegł. – Lubi się dąsać, jest lekkomyślna. Potrzebuje twardej ręki kogoś, kto nie da się wodzić za nos.

– Z całym szacunkiem, senatorze, ale jestem w stanie poradzić sobie z dziewiętnastoletnią dziewczyną.

– Teraz tak mówisz – zaśmiał się i spojrzał na mnie tak, jakby zrobiło mu się mnie żal. – Ona potrafi zmylić ochroniarzy i im zwać. Chodzi na protesty, opuszcza dom, nie informując przy tym nikogo, i wymyka się do przyjaciół. A ja staram się unikać skandalu, jaki wzbudziłby alkoholizm mojej nieletniej córki.

– Czyli mam ją chronić i przed innymi, i przed samą sobą?

– Tak. Dokładnie to mam na myśli. Na jej telefonie zainstlowałem aplikację śledzącą, do której oczywiście otrzymasz dostęp. Będziesz też musiał monitorować jej konta w mediach społecznościowych. – Zmartwiony Montgomery wbił wzrok w ścianę. – Będziesz musiał użyć siły.

– Użyć siły?

– Zmuszać ją do chodzenia ze sobą. Nie chcę, żeby kręciła się w podejrzanych częściach miasta.

Mam się do niej zbliżyć?

– Nie ma problemu, senatorze. Mam doświadczenie w takich sytuacjach. Może pan na mnie liczyć – uśmiechnąłem się, mając nadzieję, że nie zauważy mojej nieszczerości.

Montgomery pochylił się w moją stronę i potrząsnął moim ramieniem.

– Właśnie to chciałem usłyszeć. Chcesz ją poznać?

– Chętnie.

Senator chwiejnym krokiem podszedł do drzwi.

– Wejdz – powiedział oschle, wpuszczając dziewczynę.

Wstałem, ledwo ukrywając swoje podekscytowanie. Zaufał mi i powierzył opiekę nad córką, a powinien był mnie po prostu wykopać.

Być może czekała mnie świetna zabawa.

Do pokoju weszła smukła dziewczyna, ubrana w podkreślającą talię, kwiatową sukienkę, półprzezroczystą od pasa w dół. Jej włosy przytrzymała brązowa opaska, odsłaniając piękną twarz. Nie byłem pewien, czy to widziane przeze mnie zdjęcie było stare, czy po prostu makijaż dodawał jej lat.

Dziewczyna uśmiechnęła się z rozmarzeniem. Wyglądała na zrelaksowaną, pewną siebie i – co najważniejsze – szczęśliwą. Jak ktoś mógł być tak szczęśliwy?

Miała piękne włosy, ale najbardziej zatkało mnie, kiedy zobaczyłem bijący z jej jasnych oczu optymizm. Nigdy wcześniej nie znałem osoby, której uśmiech emanował takim ciepłem. Wytrzymałem jej spojrzenie i zrobiło mi się gorąco. Z jakiegoś powodu wiedziałem, że nie mógłbym jej wykorzystać. Mój plan legł w gruzach.

Podeszła do mnie, by się przywitać.

– Cassianie, poznaj moją córkę – powiedział Montgomery, chwytając ją za ramię. – Rain, to twój nowy ochroniarz.

Jako pierwsza wyciągnęła rękę, uśmiechając się.

– Miło mi cię poznać, Cassianie. – Nie miała głosu dziewiętnastolatki, lecz dojrzałej kobiety.

– I wzajemnie – odpowiedziałem.

Potrząsnąłem jej dłonią. Zauważyła moje blizny, prawdopodobnie dlatego, że poczuła pod palcami ich szorstkość, ale nie dała tego po sobie poznać. Wpatrywała się we mnie oczami o zielonej tęczę obwiedzionej złotem. Nie wyglądała na onieśmioną, a nawet jeśli była, maskowała to szerokim uśmiechem.

Przejrzała mnie na wylot. Milczałem, starając się zapanować nad myślami.

– W porządku. Muszę się zbierać – mruknął Montgomery, zerkając na zegarek. – Zapoznajcie się ze sobą.

– Cześć – powiedziała Rain. Zsunęła swoją dłoń z mojej i obserwowowała ojca, który nawet się na nią nie obejrzał. Senator zamknął drzwi, zostawiając nas samych. Rain nadal była zarumieniona.

– Cassian – wyszeptała swoim zachrypniętym głosem. – Czy to jakieś zdrobnienie?

– Nie – odparłem i zmieniłem temat. – Jak mam cię nazywać?

– Rain – usłyszałem.

– Bardzo melancholijne imię jak na dziewczynę z fioletowymi włosami.

– Moja mama jest hipiską. – Rain wzruszyła ramionami. – W przeciwieństwie do ojca, lubiła imiona związane z naturą i przyrodą.

– Rozumiem.

Rain usiadła na jednym z foteli i podciągnęła sukienkę, krzyżując nogi.

– Usiądź, proszę.

Wolałem pozycję stojącą. Błędnie oceniłem moją podopieczną, a stojąc nad nią czułem namiastkę kontroli. Nie zachowywała się jak nadąsana gówniara. Podobała mi się i to mnie martwiło.

Poklepała drugie krzesło. Usiadłem obok i spojrzałem w jej stronę.

– Co chcesz wiedzieć? – zapytałem.

– Wszystko.

Czułem promieniującą od niej radość i przybliżyłem się, by poczuć ją jeszcze bardziej.

– Mam trzydzieści lat. Ochroniarzem jestem od siedmiu, przedtem byłem gliniarzem w Walnut Creek. Wychowałem się w San Leandro i studiowałem na uniwersytecie San Jose.

– To nadal niewiele, Cassianie – powiedziała, opierając podbródek na dłoni.

– Co jeszcze chcesz wiedzieć?

– Dlaczego pracujesz dla mojego ojca?

Ponieważ jej ojciec to gnój, a ona była niesamowicie słodka. Zapatrzyłem się na jej uda, widoczne przez rozcięcie w sukience, wyobrażając sobie, jak oplata mnie nimi w pasie.

Cholera, dlaczego tak na mnie działała?

Gdy spojrzałem jej w oczy, serce zaczęło walić mi w piersi jak młotem. W mojej głowie pożądanie walczyło z instynktem, który nakazywał ją chronić.

– Ponieważ nadaję się do takiej pracy. Niskie ryzyko, dobre pieniądze.

Rain uśmiechnęła się zachęcająco.

– A co robisz w wolnych chwilach?

Opierdalałem się. Chodzę na strzelnicę. Ćwiczę na siłowni.

– Trenuję i pracuję nad swoimi umiejętnościami.

– Po to, żeby nie wypaść z formy. Ale co lubisz robić?

Poczułem nieprzyjemny ucisk w piersi. Denerwowały mnie osobiste pytania, bo moje odpowiedzi odsłaniały poranione wnętrza.

- Ćwiczyć i trenować – powiedziałem krótko.
- Masz jakieś pasje? – dopytywała.
- Kiedys lubiłem surfować.
- Ciekawska jesteś. Nie wiem, czy mam jakiegokolwiek pasje.
- Lubisz jazz? – zapytała nagle.
- Niezbyt.
- To może rock? – podpowiedziała.
- Czasami tak.
- Metal, progresywny czy alternatywny?
- Klasyczny. Lubię klasycznego rocka – westchnąłem.
- W jej oczach zabłysło rozbawienie.
- Więc nie miałbyś nic przeciwko wieczorowi talentów w klubie jazzowym.
- Nie miałbym nic przeciwko mojej twarzy pomiędzy twoimi nogami. Jezu Chryste, dlaczego?
- Nie interesuje mnie, dokąd idzie moja podopieczna, tak długo, jak nic nie będzie jej zagrażać.
- Nosisz przy sobie broń?
- Tak – uchyliłem połę marynarki, pokazując jej swoje uzbrojenie. – Nigdy nie wychodzę bez niej do pracy.
- Czy czasem nie przesadzasz? Przecież nikt nie chce mnie zabić.
- Nikt, o kim byś wiedziała. Mam w tym pewne doświadczenie. Ludzie są zdolni do koszmarnych rzeczy.
- Wierzę ci, ale wydaje mi się, że większość ludzi jest przyzwoita – powiedziała, bawiąc się pasemkiem fioletowych włosów.
- Och, co za naiwność.
- Pozwolę sobie zaprzeczyć.
- Gdyby mnie poznali, nie chcieliby mnie skrzywdzić.
- Jeśli w to wierzysz, to możesz się rozczarować.
- Czy ty mnie nie lubisz? – spytała nagle ze smutkiem.
- Poczułem się, jakby mnie uderzyła.

– Nie to miałem na myśli. Psychopaci działają bez żadnych konkretnych pobudek. Nie potrzebują powodów, by cię nienawidzić. – Była niepoważna, jeśli myślała, że na ulicy mogła się czuć bezpiecznie. – Nie wierzysz mi? Przejdź się na spacer po Tenderloin.

– Cassian, nie mam na myśli podejmowania głupiego ryzyka. Po prostu uważam, że nie potrzebuję całodobowego nadzoru. Wydajesz się fantastycznym ochroniarzem, ale ja nienawidzę, kiedy ktoś wszędzie za mną chodzi. Mam dziewiętnaście lat. Pamiętaj, jak to jest być w moim wieku?

Pamiętam swój pierwszy rok na San Jose, dziesięć lat temu. Beztroski czas wypełniony poznawaniem dziewczyn, bezadziejnym seksem i zajęciami, z których nic nie wyniosłem.

– Wiele cię nie omija – odpowiedziałem.

– Cóż, nie ty o tym zadecydujesz.

– Mylisz się. Mam wpływ na twój plan dnia. Jeśli uznam, że gdzieś jest niebezpiecznie, nie pójdziesz tam. Koniec tematu.

Rain nie przyjęła tego za dobrze. Jej dyplomatyczne podejście legło w gruzach.

– Nie wiem, co powiedział ci mój ojciec, ale to ja zarządzam moją ochroną.

– Nie, skarbie, to ja nią zarządzam. – Wyprostowałem się, górując nad nią, mimo że siedziałem. Czas pokazać jej, kto tu rządzi. Ochronianie tak młodej kobiety wymagało natychmiastowego ustalenia granic. Nie mogła mi się bezkarnie opierać. – Twój ojciec jest moim klientem, nie ty. To on ma być zadowolony, a nie ty.

Wzdrygnęła się, słysząc moje ostre słowa.

– No nie wiem. Zwolniłam dwóch ostatnich ochroniarzy. Wydaje ci się, że jesteś nietykalny?

Przybliżyłem się do niej i poczułem uderzenie gorąca, widząc, jak drobna jest w porównaniu do mnie.

– Nigdzie się nie wybieram.

– Wystarczy tylko, że pogadam z tatą...

– To ja jestem za ciebie odpowiedzialny – uciałem. – Nic nie ugrasz, wspominając o tatusiu.

– Nie lubię, kiedy mówi się do mnie w ten sposób.

Bogaci ludzie potrafili wściec się o byle bzdurę. Kurwa jego mać, nikt nigdy nie oceniłby mojej pracy na pięć gwiazdek.

– Cóż, nie mam zamiaru cię przeproszać, więc po prostu się z tym pogódź.

– Jesteś niemożliwy – sapnęła. – Kto odzywa się w ten sposób do klienta?

– Przypomnę, że nie jesteś moim klientem. Jesteś moją podopieczną. Miałem już do czynienia z takimi jak ty i tym razem nie będzie inaczej.

Policzki Rain zapłonęły.

– W życiu nie widziałam kogoś tak przewrażliwionego.

– A ja nigdy nie widziałem kogoś tak oderwanego od rzeczywistości. Niechęć do ochrony u kogoś z twoją pozycją to szaleństwo. Chcesz zachować anonimowość i ryzykujesz życie, ale ja ci na to nie pozwolę. – Mój głos ociekał taką złością, że uśmiešek zniknął z twarzy Rain. – Są ludzie, chorzy ludzie, którzy bez żadnego powodu mogliby pchnąć cię nożem. Nawet byś tego nie zauważyła, ale ja tak. Zrozum, jeśli pozbędziesz się ochrony, będziesz martwa.

Rain skuliła się na fotelu. Nasze spojrzenia się spotkały i zobaczyłem, jak się wzdryga, a do jej oczu napływają łzy.

– Dlaczego taki jesteś? – spytała. – Taki... szorstki.

Bardzo dobrze. Udało mi się ją nastraszyć.

– Kawał życia przed tobą. Nie zaprzepaść tego.

Wstała z fotela, a ja tuż po niej. Zerknęła na drzwi, więc natychmiast zablokowałem przejście. Cała się trzęsła.

Biedna dziewczyna, musiała się przyzwyczaić do tego, że nie wszystko będzie szło po jej myśli.

– Posłuchaj mnie, Rain – powiedziałem, dotykając jej policzka. Spojrzała na mnie zażawionymi oczyma. – Nigdzie się nie wybieram. Nie jestem uprzejmy ani delikatny. Jeśli będę musiał, przerzucę cię przez ramię.

– A ja zrobię ci scenę, która przez całe tygodnie będzie na pierwszych stronach gazet. Jak sądzisz, jak szybko wylecisz po czymś takim?

– Jeśli będziesz utrudniać mi pracę, mogę podrzucić twojemu tacie kilka cennych wskazówek. Na przykład, żeby wypisał cię z college’u i ukrócił wypadki do stolicy.

– Nie możesz zakazać mi odwiedzania taty. – Podeszła do mnie, więc delikatnie ją odsunąłem.

– Mogę i zrobię to, jeśli będę musiał.

– Co jest z tobą nie tak? – powiedziała Rain lodowato. – Nie ważne, nie musisz nic mówić. Wiedziałam to, odkąd cię zobaczyłam. Masz to wypisane na twarzy. Jesteś beznadziejnie nie-szczęśliwy.

– Nie potrzebuję szczęścia – odparłem. Zareagowała tak, jakbym ją uderzył. – Tak samo jak ty nie musisz być szczęśliwa, kiedy jesteś ze mną.

Stawką było jej życie. Już raz kogoś zawiodłem, ale to się nie powtórzy.

Nigdy, kurwa, więcej.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rain

BYŁAM PLAMĄ.

Byłam wstrętną skazą na dziedzictwie mojego ojca, która nie dała się zmyć. Byłam szkarłatną literą wrytą na jego czole. Nie mógł się mnie pozbyć.

W miejscu, w którym na wyspie kuchennej rozlałam herbatę, powstał brązowy osad. Zakłęłam, chwytając gąbkę do naczyń i zaczęłam ścierać płyn. Na pięknym, kremowobiałym marmurze pozostał wyraźny ślad. Poetyckie jak cholera, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę mój wpływ na karierę ojca. Byłam na jego stronie na Wikipedii, w rubryce „Życie prywatne”. A z racji, że nie mógł wymazać mnie ze swojego życia, w końcu uznał mnie za swoją córkę. Jego zwolennicy nie mogli ścierpieć, że zdradził swoją żonę z moją matką. Mimo to, wychwalali ojca za to, że postąpił właściwie i wziął mnie pod swoje skrzydła.

Zrobił to siedemnaście lat za późno, ale cóż.

Minutnik kuchenny powoli odliczał do zera. Przemierzałam nieskazitelną posiadłość, która nawet po dwóch latach wydawała się obca. Trochę mi zajęło przyzwyczajenie się do wilgotnego chłodu San Francisco, ale problem tkwił we mnie. Nie powinienam tu być, nie pasowałam tu. Być może nigdzie nie pasowałam.

Żona ojca nie chciała mieć ze mną do czynienia, a ich wspólne, częste wyjazdy do stolicy oznaczały dla mnie życie w samotności. Im dłużej przebywałam w tym domu, tym bardziej cierpiało moje życie towarzyskie. Mogłam odwiedzać mamę, ale przecież

nie wyprowadziłam się od niej bez powodu. Tygodnie samotności dobijały mnie i wczoraj wyładowałam swoją frustrację na ochroniarzu.

Nazwałam go beznadziejnie nieszczęśliwym.

Co jest ze mną nie tak?

Musiałam to naprawić i tylko dlatego wstałam wcześniej, żeby upiec bułeczki. Nic nie pasowało do przeprosin tak bardzo jak świeże wypieki. Nienawidziłam ranić ludzi, a jeszcze bardziej nienawidziłam tracić kontroli nad sobą. Przecucie powiedziało mi, że mój ochroniarz został już kiedyś zraniony. Te blizny nie wzięły się znikąd.

Cassian.

Uwielbiałam to imię. Wypowiadając je na głos czułam się jakbym szeptała zaklęcie albo modlitwę. Cassian był jedną wielką sprzecznością. Opiekun, a zarazem nieczuły. Zraniony, ale potężny. Piękny i szorstki. Tak cholernie szorstki.

Jego jeden palec był bardziej umięśniony niż całe moje ciało. Miał surową i wyprostowaną sylwetkę, pięknie zarysowane policzki i kanciastą szczękę. Był wyjątkowo przystojny, ale w bardzo męski sposób. Nic w nim nie było proste. Patrząc na niego, czułam się jakbym wpatrywała się w otwarte płomienie do tego stopnia, że chciałam przymknąć oczy i odwrócić wzrok od żaru.

Dlaczego był tak nieprzystępny?

Skąd się wzięły te koszmarnie blizny? Dlaczego był tak brutalny?

Minutnik zapiszczał, oznajmiając, że bułeczki się upiekły. Wyjęłam je z piekarnika i zsunęłam na talerz, starając się wyobrazić sobie reakcję Cassiana.

Miałam nadzieję, że mi wybaczy. Zaczęliśmy znajomość źle, ale nie oznaczało to, że nie mogliśmy się zaprzyjaźnić. Mama zawsze powtarzała, że miód przyciąga więcej much niż ocet.

Dlatego wzięłam talerz do rąk i poszłam w kierunku drzwi prowadzących do ogrodu.

Cassian mieszkał w domku, znajdującym się na drugim końcu ogródka. Teraz stał na drewnianym ganku. Jego ubrana w garnitur, ogromna postać oniesmiała mnie nawet z daleka. Nawet tutaj czułam jego zaciekłość. Chwyciłam klamkę i poczułam, że moje nerwy są napięte do granic wytrzymałości. Perspektywa zbliżenia się do niego na jego terytorium przerażała mnie.

Ale zwróciłam już na siebie uwagę i nie mogłam się wycofać. Musisz to zrobić.

Otworzyłam drzwi i wyszłam na zewnątrz. Przywykłam już do wilgotnych poranków w San Francisco. Dwa lata życia pod zachmurzonym niebem skutecznie rozprawiły się z moją muśniętą słońcem skórą. Chłód drażnił moje gołe nogi, gdy przedzierałam się przez trawnik w japonkach na stopach. Serce błagało, żebym zawróciła, ale przecież nie byłam tchórzem. Umiałam przyznać się do własnych błędów.

Cassian uniósł rękę w pozdrowieniu i od razu zasłonił nadgarstek rękawem. Blade blizny, które znaczyły jego ciało, wyprzewadzały mnie z równowagi, ale prawdziwym horrorem okazało się to zimne, ciemnoniebieskie spojrzenie. Jego oczy były niczym ciemne fale pod burzowym niebem. Miałam wrażenie, że jego duszą targa ciągły niepokój.

– Dzień dobry. Czy...czy dobrze spałeś?

– Ty na pewno nie. – Arogancki uśmiech przebił się przez jego melancholię. – Czy nasza ostatnia rozmowa cię zdenerwowała?

Czułam, jak jego głęboki głos dudnił w moich uszach, a drwina w nim zawarta tylko zwiększyła moje zdenerwowanie.

– Przyszłam, żeby to naprawić.

Wyglądał na bardzo rozbawionego, mierząc wzrokiem mnie i ciastka.

Jezu. O co mu chodzi?

– Mogę wejść? – spytałam.

– Panie przodem. – Uśmiechnął się szerzej.

Weszłam do środka. Tata nie szczędził środków, żeby w tej przybudówce dało się mieszkać. Szare ściany i kremowa podłoga pasowały do wystroju naszego domu. Cassian zaprowadził mnie do jasnej kuchni z zielononiebieskimi szafkami. Drugi ochroniarz, Quentin, siedział przy prostokątnym stoliku. Poznałam go już wczoraj, ale nasza rozmowa nie była warta zapamiętania. Włosy młodszego mężczyzny ułożone były w łagodną falę. Był przystojny w zwyczajny sposób – zawadiacki uśmiech, prosty nos, oczy drapieżnika. Ale jego spojrzenie nie wypełniało mnie żarem.

Quentin ożywił się, skupiając wzrok na jedzeniu.

– Hej, co tam masz?

– Bułeczki. – Postawiłam talerz na stole. – Prosto z piekarnika.

Częstujcie się.

Quentin był wyraźnie zaskoczony, a Cassian ledwie uniósł brew.

– Dziękuję. – Quentin błysnął chłopcym uśmiechem. Chwycił bułkę i oderwał kawałek, krusząc po całym stole.

Cassian spojrzał na niego.

– Wszystkie dla ciebie. Nie jem węglowodanów.

Oczywiście, że nie jadł słodczy. Był zbudowany jak futbolista. Pewnie żył o samym mięsie. Z jakiegoś powodu myśl o tym sprawiła, że było mi go jeszcze bardziej żal.

– Nie bądź dupkiem – krzyknął Quentin, a jego irytacja zniknęła, kiedy spojrzał na mnie. – Są przepyszne. Dziękuję bardzo.

– Nie ma za co – odpowiedziałam, ignorując Cassiana, który obserwował mnie z diabelną uciechą. – Zostawisz mnie na moment z Cassianem? To nie potrwa długo.

– Nie ma problemu. – Quentin wstał od stołu i ścisnął moje ramię. – Do zobaczenia później.

Chwycił kolejną bułeczkę i zaczął gwizdać jakąś wesołą melodię. Cassian zacisnął usta, patrząc, jak jego kolega znika w swoim pokoju, ale kiedy przeniósł wzrok na mnie, znów się uśmiechnął. Nie odezwał się, a ja stałam z dłońmi zaciśniętymi w pięści.

Po prostu to powiedz.

In dłużej przebywałam w jego obecności, tym bardziej zszargane nerwy miałam.

Cassian skrzyżował ramiona.

– Powiesz coś, czy będziesz tak stać i się na mnie gapić?

Serce podeszło mi do gardła.

– Jestem zdenerwowana, a ty jesteś trochę... onieśmielający.

– Dlaczego tu jesteś?

– Żeby cię przeprosić – wyrzuciłam z siebie. – Wczoraj wszystko wymknęło się spod kontroli.

Naruszył moją przestrzeń osobistą jednym, ogromnym krokiem.

– I co w związku z tym?

– I chciałam cię przeprosić – odpowiedziałam. Kiedy spojrzałam mu w oczy, poczułam uderzenie adrenaliny. Był wspaniały i, co zaskakujące, dziesięć lat starszy ode mnie. – Miałeś rację. Doceniam to, że... że chcesz mnie ochronić. Nawet jeśli troszkę przesadzasz.

– Nic, co powiedziałem, nie było przesadzone.

– Miałam na myśli głównie twój sposób przekazu. Tak czy siak, przepraszam.

– Przeprosiny przyjęte. – Cassian uniósł brwi.

Ulga stłumiła moje zawstydzenie, ale w żaden sposób nie pomogła ze stresem, wynikającym z jego bliskości.

– Ee... chciałam wsiąść w metro i odwiedzić mamę.

– Jeśli chcesz ją odwiedzić, pojedziesz tam samochodem. Nie będziesz dłużej korzystać z publicznego transportu.

Poczułam się, jakby ktoś mnie uderzył.

– Nie mam już nic do powiedzenia?

– Ja tu rządzę – powiedział nieznośnym sprzeciwu tonem, którego tak nienawidziłam. – Jeśli powiem, że masz skakać, spytasz, jak wysoko. Jeśli każę ci paść na podłogę, ukryć się albo uciekać, posłuchasz mnie. Bez zbędnych pytań.

– Muszę tam jechać sama.

– Nie ma opcji. Nie ruszasz się nigdzie beze mnie albo Quentina.

Nie rozumiał, ale próbowałam klócić się dalej.

– Poradzę sobie z podróżą metrem.

– Ostatnie pięć minut mi się przyśniło, czy ty kompletnie oszalałaś? Nie możesz ignorować moich zaleceń dotyczących twojego bezpieczeństwa, kiedy tylko chcesz. – Jego oczy rozbłyły. – Nie możesz się nigdzie pokazać sama. Której części zdania nie rozumiesz?

Rozumiałam go doskonale, ale pokazanie się w domu mamy z ochroniarzem, mogło wszystko zrujnować. Zacisnęłam pięści, czując coraz większą irytację.

– Chodź ze mną, jeśli musisz, ale nie mów mojemu ojcu. Nic, co zobaczysz i usłyszysz, nie powinno go obchodzić.

– Jestem ochroniarzem, a nie agentem federalnym. Nie interesują mnie twoje prywatne problemy – powiedział Cassian, pisząc coś w telefonie. – Po prostu bądź ze mną szczerą.

Mam być szczerą z moim ochroniarzem? Nie ma takiej opcji. Nikomu nie powiedziałam o problemach mamy i nie zamierzałam tego zmieniać.

– Wspomniałam już o moim ciężkim uzależnieniu od koki?

Cassian gwałtownie wciągnął powietrze.

– Nie jesteś ćpunką.

– Tego nie możesz wiedzieć.

– Wiem. Rozgryzłem cię już.

– Cóż, nie chcę o tym słuchać. Dostałam już swoją porcję brutalnej szczerości.

Spojrzał na mnie wzrokiem, który rozpałił całe moje ciało.

– A może wcale nie chciałem być niemiły.

– Trudno mi to sobie wyobrazić.

Jego komórka zapiszczała, kiedy dostał SMS-a. Przeczytał go i szybko odpisał.

- Nadal chcesz zobaczyć się z mamą?
Wytrzeszczyłam oczy, zaskoczona nagłą zmianą tematu.
- Tak.
- Napiszę do kierowcy.

DUSIŁAM SIĘ, kiedy jechaliśmy do East Bay. To była bardzo dziwna podróż. Cassian siedział na przednim siedzeniu, a ja na tylnym. Po kilku nieudanych próbach nawiązania rozmowy, poddałam się. Cassian nie miał ochoty na pogawędkę, nie interesowało go to, co miałam do powiedzenia. Chciał jak najszybciej przemieścić się z punktu A do punktu B, zanim skończy się jego zmiana.

Kiedy wjeżdżaliśmy na Monument Boulevard, przestałam myśleć o nim, skupiając się na obserwowaniu przypominającej śmietniko okolicy, w której mieszkała moja mama. Poczułam wstyd, kiedy zbliżyliśmy się do jej domu. Mamie się nie przelewało i musiałam się z tym po prostu pogodzić. Uciekłam od tego brudu, ale ona nie.

Zostawiłam ją tu.

Mieszkałam w bogatej posiadłości, a ona gniła w gangsterskiej dzielnicy. Włamania były tutaj codziennością. Chwilę przed moją wyprowadzką miał miejsce zbrojny napad na stację paliw. Praktycznie przez cały czas martwiłam się o mamę .

Nie dość, że mieszkała w beznadziejnej okolicy, to jeszcze miała koszmarny gust co do mężczyzn. Przez całe swoje życie zdążyłam poznać siedem jej „prawdziwych miłości”. Znajdowała kogoś nowego co kilka lat. Za każdym razem twierdziła, że „nie czuła takiego czegoś jeszcze nigdy”. Najczęściej kończyła ze złamanym sercem jeszcze zanim minęła druga rocznica ich znajomości.

Jej najnowszym facetem był Travis, gość całkowicie zniszczonej przez narkotyki. Nie bił jej, ale za to był wstrętnym manipulatorem, miał obsesję na punkcie kontroli i nie znał pojęcia „za-

rzządzanie pieniędzmi”. Nienawidził mnie, ale miałam to gdzieś. Nie mogłam sprawić, że przestałabym odwiedzać mamę. Zadzwo- niłam do niej wcześniej, żeby upewnić się, że nie ma go w domu. Tym razem miałam szczęście.

Zobaczyłam przed sobą budynek w kolorze łososiowego różu, w którym mieszkali. Dotknęłam ramienia Cassiana.

– To tutaj.

Nakazał kierowcy, by się zatrzymał. Zaparkowaliśmy tuż obok zrujnowanego forda, którego wnętrze przypominało śmiet- nik. Cassian wysiadł z auta.

Na zewnątrz panował upał. Lubiłam obserwować Cassiana, kiedy wykonywał swoją pracę. Sprawdzał najbliższą okolicę, a ja patrzyłam na jego lśniące w słońcu włosy. Drgnął, kiedy zo- baczył spacerującą z psem kobietę, która na jego widok zmarsz- czyła brwi. W tej części miasta ludzie nie ubierali się tak jak mój ochroniarz. Cholera, większość Kalifornijczyków chodziła do pracy w szortach i klapkach.

Cassian otworzył drzwi, a ja wysiadłam z samochodu.

Nasz czarny lexus lśnił jak diament pośród zaniedbanych trawników.

Cassian miał na sobie czarne spodnie i elegancką koszulę z podwiniętymi rękawami. Drobne, ciemne włoski pokrywały jego przedramiona, a kark zrosiły kropelki potu. Był taki męski, tak bardzo różnił się od chłopców, których widywałam na uczelni.

– Będę musiał sprawdzić mieszkanie, zanim do niego wejdiesz – powiedział, a jego oczy zalśniły w blasku słońca.

– To niedorzeczne. Ona jest moją matką!

– Czy ty się ze mną kłócisz? – spytał niskim głosem.

– Nie – odpowiedziałam, zaciskając zęby.

– Dobrze.

Poczułam narastający we mnie gniew i nagle zauważyłam po- ruszający się za zasłonami cień. Wyrzała zza nich brodata twarz. Travis. Pierdolony Travis, facet mojej mamy.

Cholera, cholera, jasna cholera.

– O co chodzi? – Cassian wyczuł moje nerwy jak pies myśliwski. Teraz nie mogłam się wycofać. Travis już mnie zauważył.

– O nie. Widział już i ciebie, i samochód. – Nie miałam czasu, żeby odpowiedzieć na pytania, które widziałam wypisane na jego twarzy. Chwyciłam go za rękę. – Teraz musisz grać w moją grę. Nie zdążę ci wyjaśnić.

– Co masz na myśli?

Cassian spojrzał na obserwującego nas Travisa.

– Marie! – krzyknął Travis tak głośno, że doskonale słyszeliśmy go zza drzwi. – Przyjechała twoja córka. Przyproceedziła ze sobą jakiegoś osiłka!

Leniwy skurwiel, nie chciało mu się nawet otworzyć drzwi.

– Proszę, po prostu rób to co ja – błagałam. – Zrobię, co zechcesz.

Drzwi się otworzyły.

– Rain! – krzyknęła radośnie moja mama. – Kim jest ten zachwycający, młody mężczyzna?

– Mamo, poznaj Cassiana – powiedziałam szybko, zanim mój towarzysz mógł się odezwać. – Jest moim chłopakiem.